

## Austin i Quine o rozróżnieniu analityczne/syntetyczne

Jan WAWRZYŃIAK\*

### ABSTRACT

#### **Austin and Quine on the analytic/synthetic distinction**

Both John Langshaw Austin and Willard Van Orman Quine were critical of the traditional division of propositions into the two categories: analytic and synthetic. Their criticism has, however, a different character. Quine questions the usefulness of the notion of analyticity, whereas Austin does not accept the view that every proposition should be considered either analytic or synthetic. According to Quine, we have to abandon the notion of analyticity because we cannot define it in a satisfactory way. Quine's criticism is based on his conviction that the very notion of meaning is suspicious from the scientific point of view. This general outlook is supported by arguments the point of which is to show that we cannot avoid an indeterminacy of translation. Austin criticises the distinction for different reasons. According to him, it is not the notion of meaning which is suspicious, but a certain model of this notion — a model which is based on false analogies. In my text, I compare these two approaches and point out that they have different metaphilosophical sources. The main difference lies in the fact that, according to Austin, statements about linguistic meaning usually have a descriptive character, whereas Quine claims that linguistic meanings are theoretical entities. In the last part of my article, I discuss the thesis of indeterminacy of translation and assess its credibility, as it plays a key role in Quine's criticism of the notion of meaning.

### KEYWORDS

John Langshaw Austin; Willard Van Orman Quine; analytic; synthetic; meaning; indeterminacy of translation

---

\* Adiunkt w Katedrze Filozofii Współczesnej w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. E-mail: [janekwaw@poczta.fm](mailto:janekwaw@poczta.fm).

## I

Wyczerpujące omówienie poglądów Johna Langshawa Austina i Willarda Van Ormana Quine'a dotyczących rozróżnienia analityczne/syntetyczne wymagałoby zapewne napisania obszernej monografii. Ujęcie tego zagadnienia w ramy artykułu oczywiście prowadzi do tego, że nie wszystkie wątki związane z rozważaną tematyką zostaną omówione, a spora część zostanie jedynie zasygnalizowana. Niemniej jednak — jak sądzę — pewne istotne kwestie dotyczące tego tematu można poruszyć na kilkunastu stronach, co więcej, uważam, że warto choćby szkicowo przedstawić te dwa podejścia do zagadnienia analityczności, skonfrontować je ze sobą, wskazać poglądy stojące u ich podstaw oraz zarzuty, na jakie są one narażone.

Przeprowadzenie podziału sądów na analityczne i syntetyczne zawdzięczamy Immanuelowi Kantowi. Jednak już Gottfried Wilhelm Leibniz i David Hume dokonali podobnych rozróżnień. Ten pierwszy dzielił prawdy na faktyczne i rozumowe, ten drugi odróżniał zdania dotyczące faktów od zdań dotyczących stosunków pomiędzy ideami. Kant w *Krytyce czystego rozumu* podaje następujące wyjaśnienie analityczności i syntetyczności:

We wszystkich sądach, w których pomyślany jest stosunek podmiotu do orzeczenia [...], stosunek ten jest możliwy w sposób dwojaki. Albo orzeczenie *B* należy do podmiotu *A* jako coś, co jest (w sposób ukryty) zawarte w pojęciu *A*, albo *B* leży całkiem poza pojęciem *A*, choć pozostaje w nim związku. W pierwszym przypadku nazywam sąd analitycznym, w drugim syntetycznym (Kant, 2001: A7).

W kolejnych fragmentach tekstu swoją charakterystykę sądów analitycznych uzupełnia stwierdzeniem, że sądy analityczne opierają się na zasadzie sprzeczności (Kant, 2001: B12, B15, B16). Można przyjąć, że — wedle Kanta — sądy analityczne to takie, których treść (czyli znaczenie) orzecznika jest zawarta w treści podmiotu. Dlaczego tego typu sądy opierają się na zasadzie sprzeczności? Wydaje się, że powodem jest to, iż ich zaprzeczenia są sądami wewnątrznie sprzecznymi, to znaczy sprzecznościami. Wszystkie pozostałe sądy są, zdaniem Kanta, syntetyczne.

Zarówno odniesienia do podziału sądów na analityczne i syntetyczne, jak i próby precyzyjnego określenia jego podstaw były i są bardzo liczne. W tym miejscu ograniczę się do przywołania kilku uwag Gottloba Fregego i Saula Kripkego<sup>1</sup> na ten temat. Wedle Fregego zdania dzielimy na analityczne i syntetyczne ze względu na sposób ich uzasadnienia:

<sup>1</sup> Odwołuję się do książki *Nazywanie a konieczność*, pomimo że pochodzi ona z okresu późniejszego niż czas, w którym Austin i Quine sformułowali swoje zastrzeżenia wobec podziału zdań na analityczne i syntetyczne, bowiem zawarte w niej uwagi, podobnie jak opinia Fregego

Podziały sądów na aprioryczne i aposterioryczne, na syntetyczne i analityczne, dotyczą moim zdaniem nie treści sądów, lecz sposobu ich uzasadniania. Gdzie go nie ma, tam nie ma możliwości przeprowadzenia takiego podziału (Frege, 1977a: 11).

Analityczność ujmuje on na przykład w następujący sposób:

Chodzi wtedy o podanie takiego dowodu, który sięgałby wstecz aż do prawd pierwszych. Prawda będzie analityczna, jeżeli spotkamy na tej drodze tylko prawa ogólnologiczne oraz definicje (Frege, 1977a: 11).

Zatem zgodnie z podejściem Fregego podział sądów na analityczne i syntetyczne należy uznać za rozróżnienie o charakterze epistemologicznym. Kripke w wykładach opublikowanych pod tytułem *Nazywanie a konieczność* stwierdza, że nie należy utożsamiać rozróżnienia *a priori* / *a posteriori* z rozróżnieniem *konieczne/przygodne*. To pierwsze należy do epistemologii, drugie zaś do ontologii. Analityczność można scharakteryzować, odwołując się do obu tych podziałów:

zdanie analityczne jest, w pewnym sensie, prawdziwe na mocy swojego znaczenia, a jest prawdziwe we wszystkich możliwych światach na mocy swojego znaczenia. Coś, co jest analitycznie prawdziwe, będzie więc zarazem konieczne i aprioryczne (Kripke, 2001: 57).

## II

Zasadniczym powodem, dla którego Austin odnosi się krytycznie do rozróżnienia analityczne/syntetyczne, jest to, że bezrefleksyjne wykorzystywanie go w analizach filozoficznych często stoi w sprzeczności z następującym postulatem metodologicznym: „musimy zwracać uwagę na fakty rzeczywistego języka, na to, co możemy, czego zaś nie możemy powiedzieć, i na to, dlaczego dokładnie tak jest” (Austin, 1993a: 95).

Na czym polega ta niezgodność? Wedle tradycji podział sądów (zdań) na analityczne i syntetyczne jest zupełny i rozłączny. Zatem wydaje się oczywiste, że zadanie pytania „analityczne czy syntetyczne?” jest stosowne w odniesieniu do każdego sądu (zdania). Być może nie zawsze da się je rozstrzygnąć, ale każdy sąd (zdanie) musi być albo analityczny, albo syntetyczny. Jak wskazuje jednak Austin — wbrew temu tradycyjnemu pogładowi — istnieją takie wypowiedzi, których „nie można uznać ani za «analityczne», ani za «syntetyczne»” (Austin, 1993a: 90). Podaje on kilka przykładów tego typu zdań: „Ten dźwięk istnieje”, „*X* jest rozciągle, lecz nie ma kształtu”, „Myślę, że *x* jest dobre, lecz nie

---

na temat omawianego rozróżnienia, wskazują na sprawę zasadniczą — mianowicie na konieczność osadzenia tego zagadnienia we właściwym kontekście.

pochwalam tego”. Ponadto Austin wskazuje, że można sobie wyobrazić takie sytuacje, w których „słowa nas zawodzą”.

Żałómy, że przez cztery lata żyję w harmonii i przyjaźni z kotem, a ten następnie wygłasza filipikę. Zadamy chyba pytanie: „Czy to jest, czy nie jest rzeczywisty kot?” „Albo jest, albo nie jest, ale nie możemy mieć pewności, czy jest, czy nie jest”. Otóż tak faktycznie nie jest; ani zdanie: „To jest rzeczywisty kot”, ani zdanie: „To nie jest rzeczywisty kot” pod względem semantycznym nie odpowiada faktom. [...] pierwszego nie można wypowiedzieć o czymś, co wygłasza filipiki, drugiego — o czymś, co przez cztery lata zachowywało się jak ów kot (Austin, 1993a: 93).

Na podstawie powyższego cytatu można wyciągnąć wniosek, że twierdzeń takich jak: „Koty nie wygłaszają filipik” również nie należy zakwalifikować do jednego z tych dwóch rodzajów. Z jednej strony nie istnieje żadna konwencja czy też reguła językowa, która stwierdzałaby, że koty nie wygłaszają filipik<sup>2</sup>. Z drugiej jednak strony — jak podkreśla Austin — zastosowanie słowa „kot” w odniesieniu do istoty, która wygłasza filipiki, byłoby czymś niewłaściwym „pod względem semantycznym”. Wedle filozofa w takich przypadkach należy „przedstawić szczegółowy opis faktów” (Austin, 1993a: 94).

Wskazane przez Austina przykłady podważające przekonanie o zupełności dychotomii syntetyczne/analityczne różnią się od siebie pod istotnymi względami. Dlatego też szczegółowa analiza jego argumentacji wymagałaby pogrupowania tych zdań, a następnie zbadania każdej z tych kategorii. W tym miejscu ograniczę się jednak tylko do kilku uwag na temat tych przykładów.

Wydaje się, że wypowiedzi typu: „Ten dźwięk istnieje” mogą być odczytywane dwojako. Można je rozumieć albo jako zdania, w których zakres kwantyfikatora egzystencjalnego jest szeroki, albo jako takie, w których jest wąski. Przyjmując pierwszą interpretację, otrzymujemy twierdzenia o niewątpliwie syntetycznym charakterze — na przykład stwierdzenie posiadające mniej więcej taką treść: istnieje takie  $x$ , które jest dźwiękiem o tych a tych własnościach, i  $x$  pojawiło się w tym a tym dniu o tej i tej godzinie w tym a tym miejscu. Natomiast jeśli takie zdania odczytywalibyśmy zgodnie z drugą interpretacją, to wydaje się, że rezultatem byłyby podstawienia prawa egzystencjalnej generalizacji, na przykład twierdzenie, które mówi, iż dla dowolnej osoby  $x$  (w tym przypadku nie ma potrzeby relatywizowania do czasu) jeśli pewien obiekt  $a$  jest wskazywany przez  $x$  i jest dźwiękiem, to istnieje coś, co jest identyczne z  $a$ .

Zdania takie jak: „Myślę, że  $x$  jest dobre, lecz nie pochwalam tego” rodzą nieco innego typu trudności, związane ze znaczeniem terminów wartościujących. Austin, kwestionując analityczność tego twierdzenia, słusznie — jak sądzę — odrzuca stanowisko metaetyczne zwane preskryptywizmem. Nie godząc się natomiast z uznaniem go za syntetyczne, sprzeciwia się także deskryptywizmowi. Nastawienie

<sup>2</sup> Na podobne zjawisko zwraca uwagę Wittgenstein (2000: § 80, 84).

Austina wobec tego stwierdzenia polega na tym, że, pomimo iż z grubsza rzecz biorąc, potrafimy pokazać, dlaczego nie powinno się go uznawać ani za analityczne, ani za syntetyczne, nie da się ściśle ustalić, jakie relacje zachodzą pomiędzy pochwalaniem czegoś a uznawaniem tego za dobre. To zaś wynika z przekonania, że „rzeczywisty język ma niewiele, jeśli w ogóle jakieś, wyraźnych konwencji, nie ma żadnych ostrych granic sfer działania reguł” (Austin, 1993a: 94).

Do jeszcze innej kategorii należy zaliczyć zdania tego typu, co: „*X* jest rozciągle, lecz nie ma kształtu”, „Koty nie wygłaszają filipik”. Omawiając tę grupę twierdzeń, warto jest zestawić podejście Austina z ujęciem Hilary’ego Putnama. To porównanie pozwoli lepiej scharakteryzować tę klasę. Putnam w rozważaniach na temat rozróżnienia analityczne/syntetyczne bardziej szczegółowo przedstawia racje przemawiające za tym, by nie stosować owej dychotomii w takich przypadkach. Jego zdaniem głównym powodem, dla którego znaczna ilość zdań nie może zostać uznana ani za analityczne, ani za syntetyczne, jest to, że niektóre słowa użyte w tych zdaniach występują w sformułowaniach wielu praw (Putnam, 1998). Zatem na przykład w przypadku słowa „kot” jego znaczenie jest określane nie przez jedno zdanie, dajmy na to: „Koty nie mówią”, lecz przez całą wiązkę praw — praw biologicznych, a być może także innych. Podejście Putnama do omawianego rozróżnienia jest więc do pewnego stopnia zgodne z nastawieniem Austina, lecz trzeba zaznaczyć, że ten pierwszy nie do końca zgodziłby się z następującymi słowami:

Język potoczny załamuje się w niezwykłych przypadkach. [...] Otóż nie ulega wątpliwości, że język idealny nie załamałby się niezależnie od tego, co by się zdarzyło. Gdy na przykład, uprawiamy fizykę, gdzie naginamy nasz język, by dokładnie i zwięźle opisać przypadki skomplikowane i niezwykłe, przygotowujemy się językowo na najgorsze (Austin, 1993a: 94).

Putnam odrzuciłby sugestię, że uprawiając fizykę, posługujemy się językiem idealnym, który nigdy nie załamuje się. Fizyka także natrafia na problemy, których nie da się rozstrzygnąć, nie rewidując — w danym momencie akceptowanych — definicji podstawowych wielkości fizycznych. (Przełomowe momenty w historii nauki polegały właśnie na tego typu zmianach). Wedle Putnama język fizyki jest przedłużeniem języka potocznego. Tak jak spotkanie z „kotem”, który wygłaszałby filipiki, doprowadziłoby do załamania języka potocznego, tak obserwacje dokonane pod koniec wieku XIX i na początku XX doprowadziły do załamania języka fizyki klasycznej.

Austin w artykule *Znaczenie słowa* (1993a) nie tylko podaje przykłady podważające tezę o zupełności podziału zdań na analityczne i syntetyczne, lecz także przedstawia diagnozę wyjaśniającą, dlaczego wielu filozofów bezkrytycznie ją akceptuje. Teza ta wynika z pewnego sposobu ujmowania znaczenia, nazywanego przez Austina modelem roboczym. Zgodnie z modelem roboczym znaczenia

są „rzeczami rozumianymi w jakimś potocznym sensie” (Austin, 1993a: 94)<sup>3</sup>. Jeśli tak, to posiadają części. Zatem pytanie: „Czy znaczenie jednego wyrażenia jest częścią znaczenia innego wyrażenia?” jest zawsze zasadne. Stosując ten model, łatwo da się wytłumaczyć, na czym polega analityczność zdań podmiotowo-orzecznikowych, a także uzasadnić, dlaczego każde takie zdanie jest albo analityczne, albo syntetyczne. Zdanie podmiotowo-orzecznikowe jest analityczne wtedy i tylko wtedy, gdy znaczenie orzecznika jest zawarte w znaczeniu podmiotu. Zakładając zaś, że każde zdanie proste (atomowe) można ująć jako zdanie podmiotowo-orzecznikowe, powyższe określenie analityczności stosuje się do wszystkich zdań prostych (atomowych). Podział zaś jest zupełny, ponieważ znaczenie orzecznika musi albo być zawarte w znaczeniu podmiotu, albo nie być w nim zawarte. Wedle Austina siła tego modelu jest tak wielka, że nawet ci filozofowie, którzy zdecydowanie i otwarcie odrzucają koncepcję znaczenia jako przedmiotu skorelowanego z wyrażeniem, akceptują jako całkowicie jasny pewien będący konsekwencją tego modelu sposób mówienia o znaczeniach. Zdaniem Austina mówienie o częściach znaczeń ma sens tylko pod warunkiem, iż ten model jest słuszny. W przeciwnym przypadku „takie zwroty jak «część znaczenia słowa *x*» są zupełnie nieokreślone, wiszą w powietrzu i w ogóle nie wiemy, co one znaczą” (Austin, 1993a: 87). Konsekwentne zanegowanie starego modelu prowadzi do następujących wniosków: a) przekonanie, że każdy sąd jest analityczny bądź syntetyczny jest bezpodstawnym dogmatem; b) nie da się podać ogólnej definicji terminów „analityczny” i „syntetyczny”.

Austin wskazuje, że w miejsce tej zwodniczej koncepcji znaczenia można przyjąć inną, prowadzącą do równie poważnych błędów:

Ale jest równie oczywiste, że nasz nowy model roboczy, rzekomo „idealny” język, jest pod wieloma względami najbardziej nieadekwatnym modelem jakiegokolwiek rzeczywistego języka: obowiązujące w nim staranne oddzielenie składni od semantyki, listy wyraźnie sformułowanych reguł i konwencji oraz staranne rozgraniczenie ich sfer działania — wszystko to jest mylące. Rzeczywisty język ma niewiele, jeśli w ogóle jakies, wyraźnych konwencji, nie ma żadnych ostrych granic sfer działania reguł, żadnego sztywnego oddzielenia tego, co składniowe, i tego, co semantyczne (Austin, 1993a: 93).

Warto zauważyć, że przekonanie, iż język naturalny jest czymś analogicznym do języka rachunku, definiowanego poprzez podanie listy reguł określających: a) interpretację symboli pierwotnych, b) sposoby powiązania tych symboli, również prowadzi do poglądu, że każde zdanie musi być albo analityczne, albo syntetyczne. Przy takim założeniu analityczność w danym języku możemy określić jako prawdziwość bądź fałszywość na mocy reguł interpretacji wyrażen tego języka.

<sup>3</sup> Warto zauważyć, że o sile pewnych zwodniczych modeli i analogii pisali także inni filozofowie, między innymi Bergson oraz Wittgenstein; por. Bergson, 1988: 12–13; Wittgenstein, 2000: § 304–308.

Skoro zaś reguły interpretacji symboli pierwotnych oraz reguły budowy wyrażeń są sformułowane *explicite*, definicja taka nie powinna budzić wątpliwości<sup>4</sup>. Mogłoby się zatem wydawać, że Austin, odrzucając również ten nowy model funkcjonowania języka, podważa nie tylko tezę o zupełności i rozłączności podziału zdań na analityczne i syntetyczne, ale także możliwość wyjaśnienia i zrozumienia tych terminów, bowiem jeśli zarówno stary, jak i nowy model są błędne, to nie da się sformułować — ani ogólnej, ani zrelatywizowanej do języka — definicji normalnej analityczności. Jednak w świetle tego, co zostało do tej pory powiedziane, oraz innych uwag Austina ten wniosek jest niepoprawny. Bardzo często uczymy się znaczenia słowa nie poprzez wyjaśnienia werbalne, lecz poprzez wskazanie: „Sądzę, że filozofowie poświęcali zbyt mało uwagi faktowi, że większość słów w potocznym użyciu definiuje się ostensywnie” (Austin, 1993b: 523).

Zatem, jeśli potrafimy wskazać przykłady twierdzeń analitycznych oraz twierdzeń syntetycznych i w większości przypadków nie dochodzi do kontrowersji, to terminy „analityczne” oraz „syntetyczne” posiadają określony sens. Ponadto jeśli „rzeczywisty język ma niewiele [...] wyraźnych konwencji”, to być może te terminy — podobnie jak wiele innych — są w pełni zrozumiałe, pomimo iż ich użyciem nie rządzą żadne wyraźne konwencje, na przykład nie posiadają werbalnych definicji (normalnych).

Podsumowując podejście Austina do kwestii analityczności, należy stwierdzić, że krytykuje on przede wszystkim przekonanie o zupełności i rozłączności podziału zdań na analityczne i syntetyczne. Źródłem tego poglądu są dwa błędne modele języka i znaczenia. Trzeba jednak podkreślić, że odrzucenie tych modeli nie jest ani tożsame z całkowitym odrzuceniem pojęcia analityczności, ani tym bardziej z uznaniem samego pojęcia znaczenia za mętne. Wniosek, jaki płynie z jego rozważań, jest następujący: opis znaczenia słów i zdań jest czymś o wiele bardziej skomplikowanym, niż to się wydaje większości filozofów. Opis ten wymaga między innymi ponownego zbadania takich zwrotów jak: „być częścią znaczenia czegoś”, „mieć to samo znaczenie”, nie zaś objaśniania ich na podstawie *a priori* akceptowanych modeli funkcjonowania języka, ponieważ „jeśli posługujemy się sztywną dychotomią: «to samo znaczenie — różne znaczenia» [...], to gmatwamy po prostu rzecz” (Austin, 1993a: 102).

### III

Opinia Quine’a na temat rozróżnienia analityczne/syntetyczne jest zdecydowanie bardziej radykalna. Jego zdaniem przekonanie o istnieniu takiego podziału jest niczym nieuzasadnionym dogmatem. Tezę tę wspiera szeregiem

<sup>4</sup> Carnap na przykład definiuje pojęcie analityczności za pomocą pojęcia postulatu znaczeniowego (Carnap, 2005).

argumentów. Ich zasadniczym celem jest wykazanie, że termin „analityczny” — a tym samym i „syntetyczny” — nie posiada jasno określonego znaczenia. Jego krytyka ma swoje źródło w sceptycznym podejściu do pojęć intensjonalnych, czyli między innymi do pojęcia znaczenia. To pokazuje, że ta argumentacja ma w pewnym sensie paradoksalny charakter — jeśli odrzuciłby on pojęcie znaczenia, to nie mógłby jej sformułować, nie mógłby na przykład stwierdzić, iż słowo „analityczny” nie ma jasno sprecyzowanego sensu. Tytułem wstępu należy dodać, że zainteresowanie kwestią analityczności Quine przejął od jednego ze swoich nauczycieli — mianowicie od Rudolfa Carnapa. Dlatego też, rozważając to zagadnienie, odwoływał się przede wszystkim do jego poglądów.

Quine w *Dwóch dogmatach empiryzmu* rozróżnia dwa rodzaje zdań analitycznych. Pierwszy stanowią „zдания, które można scharakteryzować jako logicznie prawdziwe” (Quine, 2000a: 51). Definicja tego rodzaju zdań analitycznych nie stanowi wedle niego problemu:

prawdę logiczną możemy scharakteryzować ogólnie jako zdanie, które jest prawdziwe przy każdej reinterpretacji tych jego składników, które nie są partykułami logicznymi (Quine, 2000a: 51).

Kłopotliwe jest ścisłe określenie pozostałych zdań uznawanych za analityczne. Quine rozpatruje różne sposoby definiowania tej drugiej klasy i poddaje je krytyce. Ze względu na to, iż *Dwa dogmaty empiryzmu* są powszechnie znane, nie będę szczegółowo referował jego argumentów. Postaram się natomiast wyrazić ich najważniejsze punkty, a także wyeksplikować zasady, na których są one oparte.

Każda definicja, a zatem definicja analityczności także, musi spełniać następujący warunek: pojęcia występujące w definiensie nie mogą być równie wątpliwe bądź niejasne co definiendum. Wedle Quine’a pojęcia synonimiczności, konieczności, wewnętrznej sprzeczności oraz reguły semantycznej niestety nie spełniają tego warunku. Dwa pierwsze uznaje on za podejrzane ze względu na to, że mają jawnie intensjonalny charakter. Zastrzeżenia wobec trzeciego są bardzo zdawkowe, natomiast krytyka pojęcia reguły semantycznej opiera się na przekonaniu, iż nie istnieje żadna naturalna zasada podziału zdań na postulaty znaczeniowe i pozostałe zdania. Drugim powodem odrzucenia podziału zdań na analityczne i syntetyczne jest teza o niezdeterminowaniu przekładu. Jeśli przekład jest niezdeterminowany, to nie ma sensu mówić o tożsamości bądź różnicy znaczenia *tout court*, a zatem i o analityczności *tout court*. Wedle Quine’a istnieją jedynie ersatze tych pojęć — synonimiczność oraz analityczność bodźcowa. Argumentacja przedstawiona przez autora *Dwóch dogmatów empiryzmu* spotkała się z licznymi krytykami. Po pierwsze, zakwestionowano przekonanie, że niemożność podania definicji dowodzi całkowitej niejasności danego pojęcia (Grice & Strawson, 1956; Searle, 1987, rozdz. 1.2: *Opisy językowe*), po



drugie, zarzucono mu dogmatyzm w podejściu do kontekstów intensjonalnych, po trzecie, wskazywano, iż eksplikacja niektórych najbardziej fundamentalnych pojęć może mieć do pewnego stopnia charakter kolisty (Strawson, 1994, rozdz.: *Redukcja czy powiązanie? Pojęcia podstawowe*), po czwarte, dowodzono, że teza w o niezeterminowaniu w jej radykalnym ujęciu jest absurdalna (Dummett, 1978; Zabłudowski, 2009). Jak sądzę, większość z tych skierowanych pod adresem Quine'a uwag krytycznych jest trafna. Poniżej postaram się przede wszystkim pokazać, że Quine nie przedstawia żadnych przekonujących argumentów na rzecz podrzędności kontekstów intensjonalnych względem ekstensjonalnych, a także uzasadnić, że teza o niezeterminowaniu przekładu nie tylko jest niezgodna z podstawowymi założeniami jego filozofii, ale nawet nie może zostać sformułowana na jej gruncie.

Bardziej szczegółowe omówienie podejścia Quine'a do kwestii analityczności rozpocznę od przedstawienia jego zarzutów wobec pojęcia reguły semantycznej. Quine rozważa dwie możliwości: albo posiadamy ogólne pojęcie reguły semantycznej, albo potrafimy jedynie wyjaśnić znaczenie zwrotu „reguła semantyczna języka J”. Gdyby zachodziła pierwsza ewentualność, to dałoby się zdefiniować analityczność. Jednak wedle Quine'a nie ma sensu twierdzić, że pewne zdania ze swej istoty są regułami semantycznymi, inne zaś nie. To, czy jakieś zdanie nazwiemy regułą semantyczną, czy też nie, zależy od naszych zainteresowań:

Pojęcie reguły semantycznej jest w tym samym stopniu znaczące, jak pojęcie postulatu, o ile traktuje się je jako względne — w tym wypadku relatywne do danego przedsięwzięcia dydaktycznego, polegającego na nauczaniu pewnych osób wystarczających warunków prawdziwości twierdzeń określonego naturalnego lub sztucznego języka *L*. Lecz z tego punktu widzenia żadna informacja o prawdziwości zdań języka *L* należących do pewnej klasy nie jest z natury swej w większym stopniu regułą semantyczną niż jakakolwiek inna (Quine, 2000a: 51)<sup>5</sup>.

Powyższa argumentacja zakłada, że gdy rozróżnienie wymaga odwołania się do naszych zainteresowań, to nie jest ono autentyczne. Z tego zaś wynika, iż dystynkcje oparte na rozważaniach pragmatycznych nie mogą należeć do „surowego schematu”, który ma odzwierciedlać „prawdziwą i ostateczną strukturę rzeczywistości” (Quine, 1999: 253). To założenie — czyli założenie o nieautentyczności takich rozróżnień — jest oczywiście wątpliwe, istnieje bardzo wiele rozróżnień zrelatywizowanych do naszych zainteresowań. To, czy pomiar jakiegoś stołu jest ścisły, czy też nie, zależy od celu, możemy mierzyć mebel, by sprawdzić, czy będzie dobrze pasował do pokoju, albo po to, by określić różnicę pomiędzy różnymi egzemplarzami danego modelu. Podobnie jest

<sup>5</sup> W *Korzeniach ontologii* (Quine, 2006: 135–137) — dziele z późniejszego okresu — Quine nieco modyfikuje swoje podejście do roli procesu nauki języka w wyjaśnianiu pojęcia analityczności.

z odróżnianiem wypowiedzi jasnych od niejasnych. Co więcej, to właśnie Quine twierdzi, że wybór teorii — w ostatecznym rozrachunku — jest podyktowany względami pragmatycznymi:

Każdemu człowiekowi dane jest dziedzictwo nauki plus nieprzerwany strumień bodźców zmysłowych; względy, którymi kieruje się on, naruszając dziedzictwo nauki dla zharmonizowania go ze swymi doznaniem zmysłowymi, mają — o ile są racjonalne — charakter pragmatyczny (Quine, 2000a: 75).

Z zupełnie innych powodów Quine odrzuca wyjaśnienie analityczności w kategoriach reguł semantycznych określonego języka J. Jak zauważa, podanie jakiejś listy zdań języka J jest oczywiście możliwe i dopuszczalne. Jednak nazwanie ich regułami semantycznymi owego języka niczego nam nie mówi o tych zdaniach, dopóki nie posiadamy ogólnego pojęcia reguły semantycznej. Warto podkreślić, że wbrew niektórym krytykom Quine'a pojęcie reguły semantycznej nie jest w pełni analogiczne do pojęcia prawdy, pomimo iż oba są zrelatywizowane do języka. W przypadku prawdy mamy ogólny schemat definicji (wedle Alfreda Tarskiego (1933) zdanie języka J jest prawdziwe wtedy, gdy jest spełniane przez każdy ciąg przedmiotów w modelu języka J), nie zaś jedynie listę zdań.

Na istnienie kontekstów nieekstensjonalnych zwrócił uwagę Frege (1977b). Można do nich zaliczyć między innymi mowę zależną oraz wyrażenia, w których występują zwroty modalne lub zwroty wyrażające różnego typu nastawienia do treści sądów. Postawa Quine'a wobec intensjonalności jest zdecydowanie negatywna (Quine, 2001), nie zaleca on jednak jednej strategii „radzenia” sobie z nią. Z jednej strony postuluje całkowitą eliminację tego typu kontekstów z dyskursu naukowego, z drugiej — przedstawia pewną analizę mowy zależnej sprowadzając ją do kontekstu ekstensjonalnego, uzasadniając to podejście praktyczną niezbędnością kontekstów intensjonalnych.

Dlaczego Quine uznaje dyskurs, w którym występują konteksty intensjonalne, za podejrzany? Wydaje się, że zasadnicze powody są następujące: (1) rozważania dotyczące użycia wyrażen intensjonalnych prowadzą „do uznania, że terminy występujące w pewnych kontekstach nie odnoszą się [do przedmiotów], podczas gdy te same terminy występujące w innych kontekstach odnoszą się [do przedmiotów]” (Quine, 1969: 17), to zaś z kolei podważa fundamentalną zasadę pozwalającą podstawiać za dowolny termin dowolny inny termin o tym samym odniesieniu, nie zmieniając wartości logicznej całego zdania; (2) a. kwantyfikacja w takich kontekstach zakłada istnienie bytów „bez identyczności”; b. zgodnie jednak z zasadą „nie ma bytu bez identyczności” (Quine, 1969: 23) nie jest to możliwe; zatem c. użycie zwrotów intensjonalnych generuje błędną ontologię.

W odniesieniu do pierwszego punktu mam tylko jedną uwagę. Z faktu, że zasada Leibniza załamuje się w kontekstach intensjonalnych, można albo

wyciągnąć taki wniosek, do jakiego dochodzi Quine, albo uznać wyrażenia intensjonalne za „równouprawnione” z ekstensjonalnymi i pogodzić się z tym, że zakres stosowalności zasady Leibniza jest ograniczony (do kontekstów ekstensjonalnych). Quine, poza swoim bezwarunkowym przywiązaniem do tej zasady, nie podaje żadnego argumentu na rzecz wyboru pierwszego rozwiązania.

Drugi argument odwołuje się do dwóch przesłanek. Pierwsza z nich opiera się na słynnej zasadzie Quine’a stwierdzającej, że być to być wartością zmiennej<sup>6</sup>. Ta zasada narażona jest na następujący zarzut: nie da się jej sformułować w notacji, jaką Quine uznaje za kanoniczną<sup>7</sup>. To znaczy, nie da się jej wyrazić w języku klasycznego rachunku predykatów. Mamy tutaj do czynienia z analitycznym problemem, na jaki natknął się Frege, próbując wyjaśnić różnicę pomiędzy pojęciem (funkcją) a przedmiotem. Różnicy tej nie da się stwierdzić za pomocą zdania sformułowanego w *Begriffsschrift*:

Porozumieniu z czytelnikiem staje na przeszkodzie to, że w następstwie osobliwej konieczności językowej wypowiedzi moje brane dosłownie rozmiągają się niekiedy ze swą intencją (Frege, 1977c: 57).

Nazw tworców logicznie prostych nie można wprowadzać przez definicje. Nie pozostaje więc nic innego, jak naprowadzać czytelnika lub słuchacza przez pośrednie sugestie na to, o co chodzi (Frege, 1977c: 46).

Kolejnym słabym punktem argumentacji autora *Dwóch dogmatów* jest to, że pierwsza z tych zasad wcale nie jest oczywista. Można mieć wątpliwości, czy warunkiem prawdziwości zdania: „Prawie w każdej powieści Dostojewskiego istnieją bohaterowie, których zachowanie jest nieprzewidywalne” musi być istnienie takich osób, jak na przykład Kiryłow i Dymitr Karamazow. Niektórzy filozofowie wskazują, że stosowanie tej zasady jest nieuzasadnione nie tylko na gruncie dyskursu na temat postaci fikcyjnych, ale także w odniesieniu do matematyki. Zgodnie z *dictum* „być to być wartością zmiennej”, jeśli ogół twierzeń matematycznych nie może być sformułowany bez kwantyfikowania po pewnego rodzaju obiektach, to matematyka musi założyć istnienie takich obiektów — wedle Quine’a matematyka zakłada istnienie zbiorów, bowiem jest to „najoszczędniejsze” ontologicznie założenie, które pozwala sformułować dowolną teorię matematyczną. Jak jednak trafnie zauważa Putnam, argumentacja Quine’a na rzecz istnienia zbiorów opiera się na dość wątpliwym „założeniu”, iż

<sup>6</sup> Powiedzenie to jest hasłowym ujęciem następującej myśli: „Być uznanym za przedmiot istniejący to po prostu i tylko tyle, co być zaliczonym do wartości zmiennych” (Quine, 2000b: 41).

<sup>7</sup> Wedle Petera T. Geacha Quine, twierząc, że być to być wartością zmiennej, popełnia błąd kategoryjalny, bowiem o przedmiocie można orzec, że jest wartością zmiennej, ale nie można orzec, iż istnieje. Swoją argumentację Geach opiera na przekonaniu — wyrażonym przez Fregego — że istnienie jest pojęciem drugiego rzędu (Geach, 2006: 111).

użycie kwantyfikatorów w twierdzeniach matematycznych zasadniczo nie różni się od ich użycia w zdaniach na temat przedmiotów fizycznych:

Nie powinniśmy sądzić, że twórcy teorii mnogości odkryli niewyobrażalnie liczne uniwersum niematerialnych przedmiotów — to wszystko stanowi nieporozumienie. Różnica pomiędzy użyciem kwantyfikatorów w tym przypadku a ich użyciem, gdy formułujemy *explicite* zdania ogólne o przedmiotach, jest zbyt duża (Putnam, 1996: 247).

Używając Wittgensteinowskiego idiomu, można powiedzieć, że Quine — wbrew swoim antyesencjalistycznym hasłom — ulega mitowi symbolizmu, to znaczy traktuje pewne znaki należące do naszego języka, na przykład: „ $\exists x$ ”, „ $\forall x$ ”, tak, jakby ich znaczenie było określone w pewnym sensie niezależnie od ich użycia. Wedle Quine’a różnica pomiędzy użyciem kwantyfikatorów w matematyce a ich użyciem w fizyce jest nieistotna — sądzi on, iż niejako sama istota kwantyfikatorów gwarantuje to, że gdy ktoś kwantyfikuje po krasnoludkach, liczbach i krzesłach, zakłada istnienie krasnoludków, liczb i krzesel<sup>8</sup>.

Druga zasada, do której odwołuje się Quine, krytykując intensjonalność, mówi, że nie ma bytu bez identyczności. W przypadku bytów intensjonalnych nasze zwykłe kryteria identyczności nie pozwalają nam rozstrzygnąć, czy mowa jest o tym samym czy też o innym obiekcie. Na przykład sądy w sensie logicznym są wedle Quine’a bytami „bez identyczności”, bowiem wiedza, że sąd A jest materialnie równoważny sądowi B, nie wystarcza, by uznać, że A jest tożsamy z B. Proponowane dodatkowe kryteria odwołują się do niejasnych pojęć takich jak na przykład konieczność, analityczność czy synonimiczność.

Wydaje się, że argumentacja Quine’a kwestionująca pojęcia analityczności i syntetyczności ma charakter kolisty: eksplikacja analityczności przy pomocy pojęć intensjonalnych jest wadliwa, ponieważ użycie zwrotów intensjonalnych prowadzi do bezwzględnego naruszenia pewnych podstawowych zasad, na przykład zasady „nie ma bytu bez identyczności”, przy czym to naruszenie jest rzeczywiście bezwzględne tylko pod warunkiem, że pojęcia intensjonalne nie mogą być wykorzystane do objaśnienia tego, na czym polega identyczność bytów intensjonalnych. Zatem, nawet jeśli Quine ma rację, wskazując, że argumentacja zwolenników rozróżnienia analityczne/syntetyczne ma charakter kolisty, to słuszność tej uwagi nie przesądza o jego zwycięstwie w tym sporze, bowiem wydaje się, że sam popełnia podobny błąd.

<sup>8</sup> Quine oczywiście nie posługuje się terminem „istota”. Moje sformułowanie jego stanowiska w kwestii znaczenia kwantyfikatorów nie jest jednak, jak sądzę, nieuzasadnione — następujący fragment z jego książki *Słowo i przedmiot* wskazuje, iż wierzy on w to, że znak kwantyfikatora posiada niezmienny sens niezależnie od tego, w jakim kontekście się on pojawi: „Parafrazowanie zdania na kanoniczną, kwantyfikatorową notację oznacza, po pierwsze i przede wszystkim, wyraźne sformułowanie jego ontycznej treści, kwantyfikacja jest bowiem narzędziem, pozwalającym nam mówić w ogóle o przedmiotach” (Quine, 1999: 277).

Jak już wspominałem, drugim kluczowym powodem odrzucenia przez Quine'a rozróżnienia analityczne/syntetyczne jest akceptacja tezy o niezdedeterminowaniu przekładu. Jest ona szeroko dyskutowana (Stroud, 2000; Føllesdal, 1973; Wright, 1997)<sup>9</sup> i krytykowana przez licznych filozofów (Dummett, 1978; Zabłudowski, 2009). W swoich rozważaniach nie będę się jednak w zasadzie odwoływał do komentarzy. Oto najprostsze i zarazem najbardziej abstrakcyjne sformułowanie tezy o niezdedeterminowaniu przekładu:

nieskończony ogół zdań języka używanego przez dowolną osobę można tak permutować, czyli odwzorować samego na siebie, że (a) ogół dyspozycji użytkownika języka do zachowania werbalnego nie ulega zmianie, lecz (b) wspomniane odwzorowanie nie jest zwykłym skorelowaniem zdań równoważnych, przy dowolnym, choćby najłżejszym rozumieniu terminu „równoważność”. Niezliczone zdania mogą różnić się drastycznie od przyporządkowanych im korelatów, jednakże wspomniane rozbieżności mogą w systematyczny sposób tak się wzajemnie niwelować, że zachowa się całościowy wzorzec skojarzeń zdań z innymi zdaniami oraz z pozawerbalnymi bodźcami (Quine, 1999: 40).

Zatem przekład — w tym przypadku wewnątrzjęzykowy — może być poprawny, pomimo że zdania skorelowane za pomocą funkcji translacji T (argumentami i wartościami są zdania tego samego języka) posiadają różne wartości logiczne.

Wydaje się, że teza Quine'a prowadzi do konsekwencji sprzecznych z intuicją. Załóżmy, że osoba A zna funkcję T, lecz nie tezy Quine'a, zaś osoba B nie zna tej funkcji oraz że „T(z) = „z”,  $\neg(z \equiv z')$  i „z” jest prawdą. Załóżmy także, że osoba A przed zapoznaniem się z T przyjmowała takie same postawy (tj. postawy akceptacji, odrzucenia lub wstrzymania się od sądu) wobec zdań języka J, jak osoba B. Jeśli A traktuje to przyporządkowanie jako zwykły przekład, to przy założeniu, że przed tłumaczeniem akceptowała „z” i wstrzymywała się od akceptacji „z”, po jego dokonaniu uzna również „z” (i najprawdopodobniej także „z&z”). Przekonania B oczywiście nie ulegną zmianie. Zatem użytkownik języka J, po zaznajomieniu się z T — przy założeniu, że nie dowie się, iż przekład jest niezdedeterminowany — będzie akceptował co najmniej jeszcze jedno przekonanie fałszywe<sup>10</sup>. Jeśli przekład byłby w ten sposób niezdedeterminowany,

<sup>9</sup> Sam Quine także powracał kilkakrotnie do zagadnienia niezdedeterminowania przekładu (Quine, 1970; Quine, 1987).

<sup>10</sup> Jak słusznie zauważył anonimowy recenzent, akceptacja jednego przekonania fałszywego powinna skłonić osobę racjonalną do akceptacji nieskończonej ilości przekonań fałszywych, ponieważ konsekwencją logiczną dowolnego zdania jest nieskończona ilość zdań. Anonimowy recenzent stwierdził także, iż wniosek, jaki formułuję nie musi wynikać z przesłanek, jeśli założymy, że zdanie „ $\neg(z \equiv z')$ ” wyraża negację logicznej równoważności, a nie materialnej równoważności. Gdyby tak było, to recenzent miałby oczywiście rację. Sformułowanie Quine'a: „wspomniane odwzorowanie nie jest zwykłym skorelowaniem zdań równoważnych, przy dowolnym, choćby najłżejszym [podkr. — J.W.] rozumieniu terminu «równoważność»” zdaje się

to każda działalność translatorska, nieświadoma tego rodzaju niezdeterminowania, byłaby nieracjonalna, bowiem groziłaby akceptacją fałszywych twierdzeń.

Teza o niezdeterminowaniu przekładu prowadzi jednak do jeszcze poważniejszych problemów.  $T$  jest funkcją, której argumentami i wartościami są zdania języka zinterpretowanego. Na czym polega interpretacja wedle semantyki logicznej? Na określeniu modelu danego języka. Jeśli Quine zakładałby, że rozpatrywany język po prostu posiada pewien model, tj. że interpretacja tego języka jest jakoś dana, to należałoby uznać, że taka funkcja, która przyporządkowałaby zdaniom zdania o odmiennej wartości logicznej, nie odpowiada pojęciu przekładu. Za takim rozwiązaniem przemawiałoby to, że w obiektywny sposób dałoby się określić dodatkowe warunki, które ma spełniać translacja. Jeśli natomiast język interpretujemy (bądź częściowo interpretujemy) poprzez określenie wartości logicznych zdań tego języka, to powstaje pytanie, co stanowi podstawę przypisywania prawdy bądź fałszu. Wydaje się, że wedle Quine'a musimy odwołać się do akceptacji bądź odrzucania zdań przez użytkowników danego języka  $J$ . Nie znaczy to oczywiście, że autor *Dwóch dogmatów* zrównuje prawdziwość z akceptacją, fałszywość z odrzuceniem. Należy więc zastanowić się, czy i jak możemy rozstrzygnąć, które zdanie akceptujemy — to wyjściowe czy też jego korelat. Innymi słowy, czy jeśli  $T$  jest funkcją spełniającą warunki podane przez Quine'a i „ $T(z)$ ” = „ $z$ ”, to jesteśmy w stanie stwierdzić, że uznajemy na przykład „ $z$ ”, nie zaś „ $z$ ”. Dopóki nie potrafimy udzielić odpowiedzi na to pytanie, nie jest możliwa nawet częściowa interpretacja naszego języka. Jeśli zaś uznalibyśmy, że osoba  $A$  akceptuje „ $z$ ” i odrzuca „ $z_n$ ” (przy czym „ $z_n$ ” = „ $z_n$ ”), a osoba  $B$  akceptuje „ $z$ ” i odrzuca „ $z$ ”, to mogłoby to świadczyć, iż  $A$  i  $B$  inaczej interpretują pewien syntaktycznie rozumiany język. Gdy ilość tych rozbieżności jest znaczna, należy wyciągnąć wniosek, że mamy do czynienia z dwoma częściowo zinterpretowanymi językami. (Jest tak ze względu na to, że zbiór wszystkich zdań prawdziwych danego języka nie wyznacza pojedynczego modelu, lecz klasę modeli). Zatem albo język  $J$  nie posiada żadnej interpretacji, albo posiada więcej niż jedną, to znaczy istnieją różne równoważne języki zinterpretowane. To prowadzi do zasadniczej konkluzji mojej argumentacji: stwierdzenie, że „wspomniane odwzorowanie nie jest zwykłym skorelowaniem zdań równoważnych, przy dowolnym, choćby najluźniejszym rozumieniu terminu «równoważność»”, jest nie tyle nieuzasadnione, co nonsensowne. Z punktu widzenia teorii prawdy akceptowanej przez Quine'a, czyli koncepcji Tarskiego, następujące ciągi słów: „zdania pewnego niezinterpretowanego języka mają odmienne wartości logiczne”, „zdania należące do dwóch różnych języków — tzn., na przykład, do takich języków tego samego stopnia, które posiadają odmienne modele — są nierównoważne” są pozbawione sensu.

---

jednak sugerować, że Quine odrzuca nie tylko równoważność logiczną, ale także materialną równoważność — taką interpretację prezentuje na przykład Michael Dummett (1978: 389).

## IV

Argumenty krytyczne kierowane przez Austina i Quine'a pod adresem rozróżnienia analityczne/syntetyczne stanowią doskonałą ilustrację tego, jak pojmowali oni naturę i cel filozofii. Zbadanie tego zagadnienia ujawnia — przynajmniej do pewnego stopnia — na czym polega odmienność tych sposobów filozofowania. To znaczy, pomaga nam zrozumieć różnicę pomiędzy ujmowaniem filozofii jako zbioru teorii wyjaśniających różne dziedziny zjawisk (teorii analogicznych do tych, jakie występują w przyrodznawstwie) a traktowaniem jej jako próby podania przejrzystego opisu tych dziedzin. Z drugiej strony jest jasne, że wedle Quine'a to właśnie ze względu na bezzasadność rozróżnienia analityczne/syntetyczne trzeba uznać, iż nie istnieje ostra granica pomiędzy metafizyką a naukami przyrodniczymi. Wydaje się, że wnioski płynące z rozważań Austina nad zagadnieniem analityczności są również istotne dla jego koncepcji filozofii. Skoro nie każde zdanie jest albo analityczne, albo syntetyczne, to stwierdzenie, że dociekania filozoficzne albo dotyczą faktów, albo mają czysto formalny charakter, może okazać się bezzasadne.

## BIBLIOGRAFIA

- Austin, J. L. (1993a). Znaczenie słowa. W: J. L. Austin. *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne* (s. 78–103). (Przeł. B. Chwedeńczuk). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Austin, J. L. (1993b). Zmysły i przedmioty zmysłowe. W: J. L. Austin. *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne* (s. 399–541). (Przeł. B. Chwedeńczuk). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bergson, H. (1988). *Pamięć i życie*. (Przeł. A. Szczepańska). Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Carnap, R. (2005). Postulaty znaczeniowe. W: R. Carnap. *Empiryzm. Semantyka. Ontologia* (s. 59–72). (Przeł. A. Koterski). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.
- Dummett, M. (1978). The significance of Quine's indeterminacy thesis. W: M. Dummett. *Truth and other enigmas* (s. 375–419). Cambridge, Mass.: Harvard University Press.
- Føllesdal, D. (1973). Indeterminacy of translation and under-determination of the theory of nature. *Dialectica*, 27(3–4), 289–301.
- Frege, G. (1977a). Fragmenty z „Grundlagen der Arithmetik”. W: G. Frege. *Pisma semantyczne* (s. 10–17). (Przeł. B. Wolniewicz). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Frege, G. (1977b). Sens i znaczenie. W: G. Frege, *Pisma semantyczne* (s. 60–88). (Przeł. B. Wolniewicz). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Frege, G. (1977c). Pojęcie i przedmiot. W: G. Frege. *Pisma semantyczne* (s. 45–59). (Przeł. B. Wolniewicz). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Geach, P. T. (2006). *Do czego odnoszą się wyrażenia ogólne?*. (Przeł. J. Odrowąż-Sypniewska). Warszawa: Semper.
- Grice, H. P. & Strawson, P. F. (1956). In defence of a dogma. *Philosophical Review*, 65(2), 141–158.

- Kant, I. (2001). *Krytyka czystego rozumu*. (Przeł. R. Ingarden). Kęty: Antyk.
- Kripke, S. (2001). *Nazywanie a konieczność*. (Przeł. B. Chwedeńczuk). Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Putnam, H. (1996). On Wittgenstein's philosophy of mathematics. *Proceedings of the Aristotelian Society* (Suppl.), 70, 243–264.
- Putnam, H. (1998). Analityczne i syntetyczne. W: H. Putnam. *Wiele twarzy realizmu i inne eseje* (s. 3–59). (Przeł. A. Grobler). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Quine, W. V. O. (1969). Speaking of objects. W: W. V. O. Quine. *Ontological relativity and other essays* (s. 1–25). New York: Columbia University Press.
- Quine, W. V. O. (1970). On the reasons for the indeterminacy of translation. *Journal of Philosophy*, 67(6), 178–183.
- Quine, W. V. O. (1987). Indeterminacy of translation again. *Journal of Philosophy*, 84(1), 5–10.
- Quine, W. V. O. (1999). *Słowo i przedmiot*. (Przeł. C. Cieśliński). Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Quine, W. V. O. (2000a). Dwa dogmaty empiryzmu. W: W. V. O. Quine. *Z punktu widzenia logiki* (s. 49–75). (Przeł. B. Stanosz). Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Quine, W. V. O. (2000b). O tym, co istnieje. W: W. V. O. Quine. *Z punktu widzenia logiki* (s. 29–47). (Przeł. B. Stanosz). Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Quine, W. V. O. (2001). Confessions of a confirmed extensionalist. W: J. Floyd & S. Shieh (Red.). *Future pasts: the analytic tradition in twentieth-century philosophy* (s. 215–221). New York: Oxford University Press.
- Quine, W. V. O. (2006). *Korzenie ontologii*. (Przeł. B. Stanosz). Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Searle, J. (1987). *Akty mowy*. (Przeł. B. Chwedeńczuk). Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Strawson, P. F. (1994). *Analiza i metafizyka*. (Przeł. A. Grobler). Kraków: Znak.
- Stroud, B. (2000). Conventionalism and indeterminacy of translation. W: B. Stroud. *Meaning, understanding, and practice* (s. 17–32). Oxford: Oxford University Press.
- Tarski, A. (1933). *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych* (= *Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział III Nauk Matematyczno-Fizycznych*, 34). Warszawa: Towarzystwo Naukowe Warszawskie.
- Wittgenstein, L. (2000). *Dociekania filozoficzne*. (Przeł. B. Wolniewicz). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wright, C. (1997). The indeterminacy of translation. W: B. Hale & C. Wright (Red.). *A companion to the philosophy of language* (s. 397–426). Oxford: Blackwell Publishers Ltd.
- Zabłudowski, A. (2009). O Quine'a teorii niezdeteterminowania przekładu. W: A. Zabłudowski, *Polemiki filozoficzne* (s. 241–280). Warszawa: Fundacja Aletheia.